

DZIEŃ ZASKOCZEŃ



Wczorajszy dzień koncertowy po raz pierwszy na tym festiwalu wprowadził mnie w wielkie zakłopotanie. Zaczęło się od tego, że moje oczekiwania okazały się dokładnie odwrotne, niż prawdziwe doznania i refleksje z dwóch kolejnych koncertów. Sądziłam bowiem, że pierwszy pianista – Eduard Kunz, który w czasie Nokturnu ujął mnie szczególnie cudowną poetyckością gry, mimo wszystko zblednie po występie tak już wziętego w świecie wirtuoza, jakim jest od 15 lat tryumfator Konkursu Czajkowskiego – Nikolaj Lugansky. Tymczasem ..., ale po kolei. Kunz już od początku swego recitalu potwierdził moje przypuszczenie, że to bardzo swoista osobowość, której główną cechą jest zdolność natychmiastowego zjednywania sobie wrażliwej publiczności. W moim przypadku dokonał tego już w czasie kreowania Sonat Scarlattiego. Przekornie wybrał te najwolniejsze, aby ukazać kompozytora w zupełnie innym świetle: w moim odczuciu – jako introwertyka rozmyślającego o czymś nierealnym. A przypominał nam Scarlattiego takiego, jakim go znamy i jakiego lubimy dopiero w ostatniej Sonacie, h-moll K. 27. Potem pianista przeskoczył w zupełnie inny świat muzyczny kreując „Chaconne” Bacha/Busoniego. Był to bardziej Busoni niż Bach, bo samo opracowanie coraz mocniej grawitowało w kierunku wielkiego kościoła, w którym grają organy. Sam Bachowski temat Kunz przedstawił niczym symbol jakiejś niezachwianej opoki, a wracając doń na końcu dzieła ewokował już w nim Najwyższy Majestat. Oczywiście musiało to wywrzeć bardzo silne wrażenia.

Później Kunz kilkakrotnie jeszcze zmieniał styl, grając bardzo zagadkowo „Evocation” Albeniza, uroczym – Nokturn naszego Paderewskiego, serię bliskich mu Etiud i Momentów muzycznych Rachmaninowa oraz trudną muzycznie, a znakomicie zinterpretowaną 12. Rapsodię węgierską Liszta.

Po tym ciekawym koncercie oczekiwałam jeszcze większej sensacji w kreacjach Nikolaj’a Lugansky’ego, a tu konsternacja, bo cała część Chopinowska przeszła mi po prostu bez wrażenia. A propos: do dziś nie mogę pojąć tej tajemnicy, dlaczego jeden pianista wprost hipnotyzuje publiczność, a drugi wysilając się na to nie potrafi w ogóle na nią oddziaływać? Zniechęcona liczyłam jeszcze na Liszta, ale w trakcie kolejnych ogniw „Années de Pélérinage” coraz bardziej mnie męczyła tendencja Lugansky’ego do egzekwowania maksymalnej siły brzmienia. I wtedy przyszło mi do głowy, że pianista nawet gdy sam jest mocno emocjonowany, ekscytuje się bardziej swoimi wyczynami technicznymi (bo to były wyczyny, przynajmniej), niż samą muzyką. Tu zaznaczę, że nie chcę tego wrażenia nikomu wmawiać, wszak każdy odczuwa kreacje na swój sposób i ma do tego prawo, ale nie będę tu bujać, że byłam zachwycona. Co więcej, w takim stanie psychicznym już nie potrafiłam wyłapywać w grze Lugansky’ego tych wszystkich przesłań, jakich sobie życzył Liszt, więc w rezultacie nie stać mnie na napisanie prawdziwej recenzji. Pozostaje mi tylko przeprosić za to Szanownych Czytelników.

Ewa Kofin

BIULETYN FESTIWALOWY

60

MIEDZYNARODOWY FESTIWAL CHOPINOWSKI W DUSZNIKACH ZDROJU

5-13 SIERPNIA 2011 r.

66th International Piano Chopin Festival in Duszniki Zdrój
5-13 august 2011 r.

NUMER

8

12 SIERPNIA 2011
3,00 zł

Piątek, 12 sierpnia

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA

9.30 Kurs Mistrzowski prof. ANDREA BONATTA

DWOREK CHOPINA

16.00 Recital fortepianowy SARA DANESHPOUR

Haydn, Schumann, Prokofiew, Scarlatti, Franck, Rachmaninow

20.00 Recital fortepianowy GIOVANNI BELLUCCI

Liszt

GORĄCO POLECAM

Marcin Majchrowski



Ostre, punktowane rytmy i potężnie brzmiące akordy, wprowadzające poważną, pompatyczną melodię, później perlistę gamy i tryle, karkołomne pasaże, zmiany tempa i tonacji. Najpierw *Cis-dur*, później długo *cis-moll*, wreszcie *fis-moll* i *Fis-dur*. Narastające napięcie, skumulowane w ogniu powolnym i eksplodujące w drugim nieprawdopodobną energią, w końcu zamieniające się w orgie tempa i brzmień, które wręcz trudno opisać. To w największym skrócie *II Rapsodia węgierska cis-moll* Franciszka Liszta – pewnie jedno z jego najpopularniejszych dzieł, które dosłownie trafiło pod strzechy. Nawet najmniej mający wspólnego z muzyką klasyczną konsumenci wytworów kultury popularnej te dźwięki świetnie kojarzą, bez świadomości, że to Liszt. Akurat ta kompozycja od końca lat 20-tych XX wieku stała się muzyczną ikoną całej serii amerykańskich kreskówek z przygodami Myszy Miki i innych sympatycznych stworzonek. Symptomatyczne są w tym kontekście perypetie Królika Bugsa w koncertowym fraku. Czegoż tam nie ma! Na początku kilka par rękawiczek, chroniących królicze łapy przed wystygnięciem, poprawianie stołka, odrzucone z fasonem poły, zarzucane uszy w charakterze grzywy włosów, odstrzelony z pistoletu kaszłacz słuchacz (pianiści nie wolno przeszkadzać!), wreszcie buszująca po fortepianie Mysz, uciekająca przed łapką i ścigająca ją młotkami fortepianowej mechaniki. Na pulpicie nuty rojące się od najwymyślniejszych muzycznych figur, które realizowane na klawiaturze (z pomocą biegającej Myszy) doprowadzają nieszczęsnego Bugsa do poplątania palców. Dlaczego akurat to dzieło inspirowało tylu twórców popkultury, dlaczego na stałe związało się nie tylko z kreskówkami, ale i całą serią poważnych filmowych obrazów? Mamy do czynienia z ikoną – pewnie nawet Liszt nie przypuszczał, jak spektakularny utwór skomponował. *II Rapsodia węgierska* i reszta jej siostr stały się synonimem wirtuozostwa o niebotycznej skali trudności, kwintesencją tego wszystkiego, co potocznie kojarzy się z romantycznym kultem pianistów o statusie dzisiejszych mega gwiazd czy celebrytów. *Rapsodie węgierskie* mają w sobie urok egzotyki, smak jakiejś dzikości i artystycznego nieokiełznania. Z prawdziwym węgierskim folklorem są na bakier – Liszt unieśmiertelnił w nich wizję muzyki węgierskich Cyganów, znaną mu z obiegowego repertuaru. Prawdziwą ludową sztukę Jego ojczyzny skodyfikowali dopiero po latach Bartók i Kodály. W formie swych rapsodi utrwalił schemat: krótka introdukcja, część spokojna (*lassan* lub *lassù*) i szybki, zwariowany finał (*friska*), choć na przykład późna, miniaturowa, artystycznie wyrafinowana *XVII Rapsodia d-moll* do tego wzorca nawiązuje właściwie aluzyjnie. Nie można powiedzieć, żeby *Rapsodie* były utworami tak ambitnymi i wysmakowanymi, jak Chopinowskie mazurki. Zupełnie coś innego przyświecało Lisztowi, kiedy komponował je przede wszystkim w latach 1846-53, a ostatnie na kilka lat przed śmiercią. *Rapsodie* zupełnie innego rodzaju wrażenia słuchaczowi dostarczają. A Myszy i Króliki w Dworku na pewno nie ma!



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

www.UMWD.DOLNYSLASK.pl



LG Electronics

HARDY
WORKING TOOLS



HOTEL***
Jarzębina



pro/pianoforte®

YAMAHA



TVP WROCŁAW

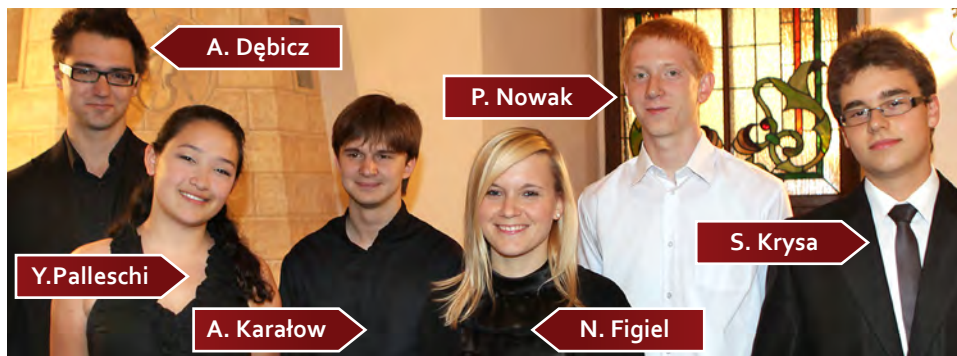
gazeta

Panorama

THE WARSAW
VOICE

Kursy dla przyszłych mistrzów

Tradycyjnie już w ramach Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego zorganizowano Kursy Mistrzowskie dla przyszłych gwiazd pianistyki. Pod kierunkiem wybitnych pedagogów, profesorów Jana Gottlieba Jiracka von Arnima oraz Andrei Bonatty poszerzają oni swoje artystyczne horyzonty.



Sześciu aktywnych uczestników kursów wytypowanych zostało jak zwykle przez Dyrektora Artystycznego Festiwalu prof. Piotra Palecznego. Już sam fakt zaproszenia ich do Dusznik świadczy o olbrzymim potencjale każdego z młodych pianistów. Nauka pod okiem wybitnych profesorów z „zewnątrz” umożliwia kursantom świeże spojrzenie na utwory, które grali do tej pory. Dzięki takim „weryfikacjom” możliwe staje się poszerzanie horyzontów i dostrzeganie detali, których wcześniej sobie nie uświadamiali. Konstruktywna krytyka, a także pochwały płynące z ust światowej klasy profesorów są dla młodych pianistów bezcenne.

AKTYWNI UCZESTNICY KURSU:

PIOTR NOWAK 18 lat, urodzony w Miastku, mieszka w Solcu Kujawskim, uczeń Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych w Bydgoszczy.
- Możliwość pracy z wybitnymi profesorami to największy atut Kursów Mistrzowskich.

Dodatkową atrakcją pobytu w Dusznikach jest możliwość wysłuchania recitali najlepszych pianistów.

SŁAWOMIR KRYSA 16 lat, urodzony w Dusznikach, mieszkaniec Wrocławia, uczeń Państwowej Szkoły Muzycznej II Stopnia im. R. Bukowskiego w klasie prof. Olgi Rusiny.

- Profesorowie, którzy prowadzą Kursy Mistrzowskie, to wielkie sławy, a możliwość pracy z nimi to nieopisane przeżycie. Poranne lekcje oraz popołudniowe i wieczorne koncerty dają nam szansę zdobycia doświadczenia. Możemy podglądać mistrzów w akcji. Dla mnie to także bardzo sentymentalna podróż. Co roku jestem na Festiwalu Chopinowskim.

ALEKSANDER DĘBICZ 23 lata, wrocławianin, student Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie fortepianu prof. Elżbiety Tarnawskiej.
- Festiwal w Dusznikach to wielkie święto

muzyki. To wspaniałe, że możemy w nim aktywnie uczestniczyć. Atmosfera podczas koncertów, artyści zapraszani na festiwal oraz samo miasteczko, tworzą niepowtarzalny miks. Zupełnie inaczej odbiera się tu muzykę. Dodatkowo, praca z wybitnymi pedagogami z „zewnątrz” sprawia, że czasami dzięki jednej sugestii profesora udaje nam się otworzyć zamknięte do tej pory drzwi lub zwrócić uwagę na detal, którego wcześniej się nie dostrzegało.

YUMI PALLESCI 20 lat, Włochy, studentka Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie fortepianu prof. Piotra Palecznego.
- Dzięki Kursom Mistrzowskim mamy sposobność, aby się rozwijać. Konfrontujemy to co robiliśmy do tej pory i oczekujemy obiektywnej oceny oraz wskazówek. Możemy też poznać różne podejścia np. do kwestii interpretacji.

ANDRZEJ KARAŁÓW 20 lat, urodzony w Łodzi, student Uniwersytetu Muzycz-

nego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie Bronisławy Kawalli.

- Weryfikowanie naszej gry przez obcych profesorów jest stresujące, ale też niezbędne w prawidłowym rozwoju każdego pianisty. Wiedza i doświadczenie prowadzących Kurs pedagogów pozwala poszerzać nasze horyzonty. Możemy z innej strony spojrzeć na utwory, które wykonujemy, co jest pomocne w ich interpretacji, a tym samym w pracy nad własnym repertuarem.

NATALIA FIGIEL 23 lata, urodzona w Kłodzku, studentka Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu w klasie dr Michała Szymańskiego.

- Podstawowym celem Kursów Mistrzowskich jest poddanie swoich dotychczasowych dokonań ocenie niezależnego eksperta. W dodatku bardzo cenionego. To wielkie wyzwanie ale też niepowtarzalna szansa własnego rozwoju artystycznego.



fot. Marek Grotowski

WŁOSKI TALENT

Z Giovannim Belluccim rozmawia Marta Wietrzykowska.

Czy odczuwa Pan różnicę w odbiorze muzyki przez publiczność w zależności od kraju, w którym Pan przebywa?

- Tak, oczywiście. W dodatku nawet w tym samym kraju publiczność może być zróżnicowana. Na przykład inaczej muzykę odbierają ludzie z południu i północy Francji. Różnice daje się wyczuć także podczas letnich festiwali, gdzie do jednorodnego grona melomanów dołączają turyści i publiczność staje się bardziej zróżnicowana. Oczywiście tę specyfikę można wziąć pod uwagę dobierając repertuar. W Polsce na przykład w szczególnie sposób odbierane są utwory Chopina. Tym razem nie doświadczę tego na własnej skórze bo w programie mojego recitalu Chopina nie będzie.

Dlaczego? Nie lubi Pan Chopina?

- Oczywiście, że lubię. Podobnie jak Liszta i Beethovena. Tym razem zostałem po prostu poproszony o zagranie konkretnego repertuaru - *Rapsodii węgierskich* Liszta. To będzie spore wyzwanie, bo wydaje mi się, że nikt wcześniej nie zagrał dziewiętnastu rapsodii w jednym recitalu.

Nagrał Pan wiele płyt. Lubi Pan pracować w studio?

- Zdecydowanie tak! Szczepie mówiąc, jako młody chłopak, myślałem raczej, że zostanę kompozytorem, a nie pianistą. Nadal z resztą trochę komponuję, a nagrywanie płyty traktuję jako „rekompozycję” utworu. Kiedy mogę wysłuchać tego jak zagrałem, poprawić coś w swoim wykonaniu, czuję się trochę tak, jakbym utwór komponował od nowa.

Własne utwory woli Pan interpretować samodzielnie, czy powierzać to innym pianistom?

- Zdecydowanie wolę kiedy moje utwory gra ktoś inny. Kiedy gram to co sam wymyśliłem, czuję się jakbym słuchał własnego głosu. To dziwne uczucie. Moim zdaniem z interpretacją muzyki jest tak jak z rolą teatralną. Dobry interpretator muzyki powinien wczuć się w rolę kompozytora, tak jak aktor w postać, którą odgrywa. Kiedy gram utwory Chopina, staram się być Chopinem, a przecież nie wcieliłem się sam w siebie!

To teraz trochę filozofii - jaki Pana zdaniem jest podstawowy cel muzyki?

- Myślę, że celem muzyki jest wpływanie na jakość życia, wzbogacanie go. Dzięki niej można przenieść się w inne miejsce, inny czas, choć przez chwilę żyć innym życiem. Poprzez muzykę człowiek może zajrzeć w głąb samego siebie. Muzyka to jedyny w swoim rodzaju, uniwersalny środek komunikowania. Bez niej życie człowieka jest bardzo ubogie.

Wizyta z Waszyngtonu

Dzisiejsze popołudnie w Dworku Chopina upłynie przy dźwiękach recitalu Sary Daneshpour. Będzie to pierwszy występ tej utalentowanej pianistki przed dusznicką publicznością.

Dwudziestoczerolatka może poszczycić się międzynarodowymi sukcesami - ma na koncie wiele prestiżowych nagród zdobywanych na trzech kontynentach (w Europie, Azji i Ameryce). W 2003 roku została odznaczona tytułem „Iranian genius artist” podczas występu w Teheranie. Artystka na stałe mieszka w Waszyngtonie, a Festiwal Chopinowski nie będzie dla niej tylko punktem na mapie światowego turnee. Sara pokonała ocean by wystąpić w Dworku Chopina. Mimo długiej podróży bez problemu zgodziła się zagrać podczas wtorkowego Nokturnu, który odbył się zaledwie kilka godzin po przybyciu pianistki do Dusznik. Dziś, po krótkiej aklimatacji, artystka ponownie zabłyśnie na fe-

stiwalowej scenie. Sara Daneshpour jako jedyna nie zagra tak często słyszanych w tym roku utworów Chopina i Liszta. Ma nadzieję, że utwory które wybrała, m.in. Haydna, Schumann, Prokofiewa czy Rachmaninowa będą miłym urozmaicheniem dla dusznickich melomanów.

W związku z tym, iż większość artystów goszczących na festiwalu wywodzi się z zupełnie innych części świata, Sara Daneshpour nie zastanie tu swoich znajomych. Przyznaje, że w takich chwilach żałuje, iż podróżuje sama. Zarówno nasz kraj, jak i same Duszniki wydają się jej zupełnie obce. Polskę, nasze miasteczko i festiwal zna tylko z „obrazków” i opisów dostęp-

nych w internecie. W takich sytuacjach często pojawia się dylemat: poświęcić resztki energii na zwiedzanie i poznanie nowej kultury; usiąść przy fortepianie i zająć się przygotowaniem do recitalu; czy też skoncentrować się na odpoczynku i regeneracji sił.

Po krótkiej rozmowie, podczas której uzgodniła m.in. terminarz prób, drogę z praskiego lotniska do Dusznik poświęciła na sen, a na pożegnanie zapytała: jak powiedzieć po Polsku „dziękuję”? Sara Daneshpour z przyjemnością zaczęła powtarzać pierwsze znane jej polskie słowo, które ma szansę okazać się przydatnym podczas dzisiejszego recitalu.